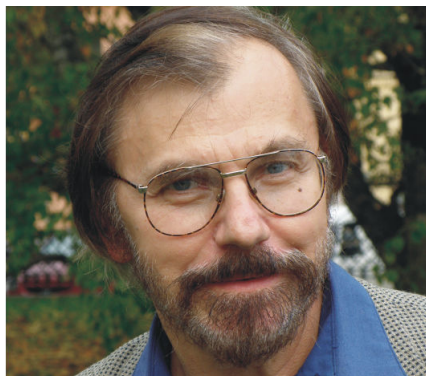


## Listy do Pani A. (41)



## Przypadki lubieżnego dziada

Droga Pani!

Ostatnio przeglądałem swoje archiwum literackie w poszukiwaniu tekstów od 1964 roku. Napęliło mnie to nostalgią i melancholią. Na pozostałych stronach pism z tamtych lat zatrzymała się moja młodość, nadzieje, fantazja. Czyli to, co bezpowrotnie minęło, ale trwa we mnie, domaga się potwierdzeń, chciałoby się odrodzić, choćby w ciepłym spojrzeniu Pani. Ile to lat! Ilu ludzi, których już nie ma, a którzy byli dla mnie ważni, zwłaszcza u progu debiutu. Zbigniew Dolecki, Alfred Łaszowski, Zdzisław Umiński, Józef Szczypka, Janusz Stefanowicz, Jan Lewandowski, Zdzisław Masłowski, Stanisław Grochowiak, Aleksander Rymkiewicz, Bogdan Ostromecki, Tadeusz Śliniak, ostatnio (w ubiegłym roku) Zbyszek Jerzyna... Wymieniać mógłbym jeszcze długo. A ja do dziś jestem. Ten sam, choć inny; ale czy bardzo inny? Może Pani mi kiedyś odpowie na to pytanie...

W tych listach do Pani nie ma niczego zdroźnego. W końcu nie jest niczym nagannym mieć swoją Muzę. Owszem, w pewnym sensie uciążliwe dla obu stron, więc staram się do wszystko zrationalizować, uwolnić się od Pani, myślę niekiedy, że mi się to udaje. A potem nagle moja myśl znowu pędzi w wiadomym kierunku, a wyimaginowaną czytelniczka, i wielu wierszy bezpośrednią adresatką, jest właśnie Pani. I tak chyba musi być. Dopóki piszę, mam jakieś emocje, a czasem zachowuję się niczym szesnastolatek, prawda? Wtedy czuję, że istnieję. To taka moja wewnętrzna tajemnica i cicha potrzeba – myśleć o Pani bardzo ciepło. To chyba nic złego, prawda? Oboje idziemy osobnymi drogami, ale one może kiedyś, choć na chwilę, się zbiegną? O tym też piszę Pani od początku, bo te listy przekroczyły już liczbę czterdziestu. Komu mam o tym mówić, jak nie Osobie jakoś dla mnie ważnej? Mówię o tym tak otwarcie, ponieważ za stary jestem, by się krygować, mieć przed Panią tajemnice, czynić jakieś podchody, ludzi się niewczesnymi nadziejami. Przecież oboje nas cechuje realizm, prawda? Ale zostawmy to Losowi. Właściwie powinienem sobie wciąż przepowiadać wers z pewnego utworu Czesława Miłosza: *Stary lubieżny dziadu, pora tobie do grobu, nie na gry i zabawy młodości.*

A kiedy nadzieja na spotkanie Pani znowu się oddaliła, to pomimo niewątpliwie odczuwanej

przykrości nie mogłem ulegać grze uczuć. Muszę przecież funkcjonować normalnie: chodzić na zebrania Zarządu ZLP, uczestniczyć w spotkaniach autorskich, promocjach. Muszę pisać, a poza tym spełniać wiele funkcji domowych, jak choćby gotowanie, bo Ania nie zawsze ma na to czas, a i ja wolę to zrobić sam, bo wiem, że będzie dobre. Ale megaloman ze mnie, prawda? W każdym razie jest prawdą, że pobożowska w kuchni za sobą nie zostawiam.

I właśnie – jeszcze przed wyjazdem na Międzynarodowy Listopad Poetycki – prowadziłem w Ośrodku Kultury Ochoty promocję książki pana Andrzeja Olasa, który odwiedza moje warsztaty literackie. Mając jeszcze w pamięci wydarzenia związane z niedoszłym naszym spotkaniem, starałem się być „normalny”, taki jak zwykle. W końcu – jak powiadam – zawsze trzeba żyć dalej, a los jeśli będzie chciał, to kiedyś nas zetknie. A wracając do owej promocji – tym razem autor to nie poeta a prozaik. Świetnie czytała jego teksty Halina Kunicka. Siedzieliśmy na estradzie, w oczy świeciły cztery reflektory, więc nie widziałem osób na widowni. Ale coś mi jednak podsuwała niepoprawna wyobraźnia...

Mówiłem niedługo, zwróciłem uwagę na walory tej prozy, jej żywą narrację, szeroki wachlarz tematyczny, oryginalność, uniknięcie pułapek publicystycznych. Wewnątrz byłem zaniepokojony, czy mówię z sensem. A tu Halina Kunicka od razu powiedziała publicznie, że tak świetnego omówienia książki dawno nie słyszała. To samo nasza szefowa Janeczka Pytka, która ten wieczór jako gospodyni miejsca, prowadziła. Potem wiele osób podchodziło do mnie i zachwycało się moim wprowadzeniem. Dlaczego? Nie mogę pojąć, co jest w tym co mówię takiego nadzwyczajnego. Sam mam wiele wątpliwości i niedosytu. Ale skoro się podoba... I na tej promocji spotkałem od przeszło trzydziestu lat niewidzianych znajomych, którzy – jak się okazało – od czasów przedwojennych mieszkali w tej samej kamienicy, co Olas. Było to znowu echo przeszłości.

A potem, jak co roku, pojechałem do Poznania na Międzynarodowy Listopad Poetycki. Poszedłem kilka dni wcześniej na Centralny kupić bilet. Miałem sporo szczęścia, bo trafiłem na zupełnie pustą kasę, choć inne były nad miarę obłożone.

Na peronie spotkałem Krysę Konecką i Gnarrowskich. Dużo ludzi czekało na ten pociąg, ale my mieliśmy swoistą torpedę do zajmowania miejsc. Oto Grażyna z właściwą sobie energią wtargnęła do wagonu i zajęła trzy miejsca w przedziale. Nas było czworo. Stałem na korytarzu, a obok mnie młody kleryk franciszkański. Zaczęłem z nim gadać, i tak nie wiem kiedy pociąg zatrzymał się już w Koninie. Ponieważ kleryk chciał odmawiać brewiarz, usiadłem na miejscu Andrzeja Gnarrowskiego, który wyszedł rozprostować kości na korytarzu.

W Poznaniu czekała na nas Kalina Ziola, poetka dopiero aspirująca do Związku Literatów Polskich. Zajęła się nami, pilotowała do hotelu, w ogóle bardzo opiekuńcza dziewczyna. Paweł Kuszczyński, prezes Oddziału Poznańskiego ZLP i organizator tego świetnego festiwalu, nazwał ją dowcipnie „gospodynią pobytu”.

Nazajutrz inauguracja Listopada w uniwersyteckiej auli Lubrańskiego, indywidualne spotkania, a potem program artystyczny w II Liceum Ogól-

nokształcącym przy ulicy Matejki. Zawsze tam przygotowywano świetne programy poetycko-muzyczne, ale ten był szczególny, bo się odbywał w jubileuszowym roku 90-lecia Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Słuchaliśmy wierszy naszych zmarłych kolegów w wykonaniu uczennic i uczniów, a także żyjących. Był to przekrojowy, wspaniały teatr poezji na niezwykle wysokim poziomie artystycznym. Całość przygotowała nasza koleżanka związkowa, poetka, dawniej profesorka tego Liceum, Mirka Prywer. Jak zwykle, siedziałem obok Krysi Koneckiej oraz Kaliny. Nie muszę Pani mówić, że intensywnie myślałem o... przemijaniu i nietrwałości wszystkiego na tym świecie.

Na spotkanie pojechałem do poznańskiego Gimnazjum nr 50. Był ze mną Węgier Géza Cséby. A tam – ołtarzyk. Nasze zdjęcia, wiersze, biogramy – prezentacja komputerowa na ekranie. Nawet nie trzeba było czytać, bo od razu zaczęła się rozmowa ze świetnie przygotowaną, mądrą młodzieżą. Potem świetne spotkanie z Jurijem Zavorodnym z Ukrainy i Markiem Wawrzkiwiczem w Pałacu Działyńskich. Można było podczas spotkania pić wino, więc sączyłem i słuchałem, jako posłuszny uczestnik.

Następnego dnia z Pawłem Kuszczyńskim do Pniew. Paweł świetnie prowadzi samochód. Wsiadłem w Pniewach, a on z poetą wietnamskim o nazwisku Nguyen Chi Thuat pojechali dalej, a wracając znowu wstąpili po mnie. Tu w Liceum też bardzo dobre spotkanie, też ołtarzyk, i czytanie wierszy przez śliczne uczennice. I rozmowa o literaturze.

Bardzo szybko to wszystko zleciało, włącznie z imprezą pożegnalną u Aleksandra Teclawa, który już od wielu edycji Listopada podejmuje u siebie poetów. Z Ryskiem Daneckim odprawiliśmy tradycyjną panichidę za Tadzia Cugowa. Polegało to na wypiciu kilku kieliszków wódki, a jeden kieliszek – symbol obecności Tadzka – stał do końca nienaruszony. Dopiero potem podzielił się nim z Ryskiem – prawie jak oplatkiem – po połowie. I tak rytuałowi stało się zadość. A następnie biesiada – odzwierciedlająca wielkie serce naszego Gospodarza Aleksandra.

Tylko proszę nie myśleć, że mnie ta biesiada całkowicie pochłonęła. Nic z tych rzeczy. Wprawdzie się nie oszczędzałem, ale cały czas byłem w formie. Żałowałem, że nie było Magdy Pogaj, świetnej poetki a naszej wypróbowanej przyjaciółki i towarzyszkii poetyckich zabaw. Ale infekcje nie wybierają.

Powrót mieliśmy dobry, wszyscy mieli miejsca siedzące. Wracałem z żalem do warszawskiej codzienności, w towarzystwie Gnarrowskich i Eli Musiał, tej od „paszkwili”, o którym pisałem Pani w poprzednim liście. A swoją drogą ciekaw jestem, czy Pani te listy czyta i jak je odbiera.

To zapewne bardzo dziwne uczucie czytać listy w necie pisane do siebie...

Może i dla mnie jest dziwne to, że je piszę? Ale życie staje się ciekawsze, kiedy składa się z podobnych zaskoczeń, prawda?

Życzę Pani wiele dobrego z okazji Bożego Narodzenia oraz wielu takich zaskakujących, barwnych zdarzeń pod choinkę, i pozdrawiam serdecznie –

STEFAN JURKOWSKI